

Bogdan Borusewicz

Wystąpienie po mszy św. żałobnej w kościele św. Marcina w Warszawie

Źródło: „Kombatant” nr 4, 2010, s. 14.

Minister Janusz Krupski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, był moim najbliższym przyjacielem. Przez wiele lat, przez całą epokę byliśmy razem. Nawet w sytuacji, gdy mieszkaliśmy w różnych stronach Polski.

Znaliśmy się od 1969 roku, kiedy zetknęliśmy się na studiach historycznych, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Zaprzyjaźniliśmy się dość szybko, bo istniało między nami silne przyciąganie. Widziałem, że Janusz szuka podobnych do siebie, szuka takich ludzi, którzy oprócz studiowania historii i dyskusji politycznych będą chcieli coś konkretnego zrobić dla narodu zniewolonego przez komunistów, więc Janusz robił. Wciskaliśmy się w każdą szparę działalności legalnej, półlegalnej. I szybko Janusz zanurzył się także w tę działalność nielegalną. Koło historyków na KUL, klub „Więzi”, duszpasterstwo dominikańskie w Lublinie. Wreszcie samorząd studencki, który Janusz powołał. Był pierwszym jego szefem. To były przestrzenie, w których działał.

Jego zainteresowania polityczno-społeczne można zauważyć już w pierwszym numerze periodyku „Spotkania”, a także w książkach, które ukazały się w Jego późniejszym Wydawnictwie Krupski i S-ka. W latach 90. zajmował się historią Kościoła, a także Kościołem dnia dzisiejszego, szczególnie zaś ekumenizmem. Bardzo bliskie Jego zainteresowań były stosunki polsko-żydowskie i polsko-ukraińskie. Uważał te zagadnienia za bardzo ważne, nie tylko ze względu na przeszłość, ale też ze względu na przyszłość.

Jeżeli kogoś z tych, których znałem, będę wspominał jako wzór kryształowej uczciwości i skromności, to w pierwszym rzędzie Janusza Krupskiego. Jego skromność była naprawdę zadziwiająca. Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski, który otrzymał pośmiertnie, to Jego pierwsze odznaczenie. Był tak skromny, że dla postronnych mógł sprawiać wrażenie niezaradnego. Nie umiał dbać o siebie, ale potrafił dbać o rodzinę, przyjaciół, kolegów. Był liderem grupy opozycyjnej, „kulowskiej” i lubelskiej. Był liderem grupy, która później stworzyła pismo młodych katolików „Spotkania”. Gromadził wokół siebie ludzi otwartych, tolerancyjnych i myślących o przyszłości. Zastanawiali się nie tylko, co robić, ale jaka ta Polska będzie.

Janusz był człowiekiem, który nadawał się na wiele stanowisk, miał także predyspozycje do zostania wybitnym naukowcem. W 1980 roku poprosiłem Go, aby zajął się dokumentacją Grudnia '70 w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Bez zwłoki przyjechał z Lublina i opracował pierwszą publikację naukową o tym strasznym doświadczeniu mieszkańców Wybrzeża.

Niestety, nie dane Mu było zostać naukowcem. Zaangażował się bez reszty w coś, co wydawało się, że nie jest w sferze Jego zainteresowań – pomoc niepełnosprawnym. Zaangażował się w zupełności i bez reszty, tak jak poprzednio angażował się we wszystko, co robił.

Janusz był człowiekiem otwartym, był człowiekiem tolerancyjnym, był człowiekiem kompromisu. Z jednym wyjątkiem. Dla Niego nie było żadnego kompromisu z władzą komunistyczną i dlatego był przez nią znienawidzony. Na Nim grupa, która dokonała później straszliwej zbrodni, mordując ks. Jerzego Popiełuszkę, dokonała czynu, który dla Janusza także mógł się zakończyć śmiercią. Porwany, wywieziony w las, obłany żrącym ługiem z fenolem, pozostawiony sam sobie. Na szczęście przeżył. Ale to pokazuje, jaką nienawiść ówczesna władza, Służba Bezpieczeństwa miała do Niego i do Jego środowiska. Ale to nie oznaczało, że Janusz chciał się mścić. Kiedy mówiłem: „Zajmij się tą sprawą, trzeba ją wyjaśnić, nie można jej tak zostawić”, odpowiadał: „A po co? Nic mi się nie stało, żyję, jestem zdrowy, po co?”.

Nie wiedziałem, że Janusz jedzie z delegacją do Katynia. Mieliśmy wiele bieżących planów. W najbliższych dniach mieliśmy się spotkać w Lublinie, u oo. dominikanów podyskutować na temat dwóch książek, które wydano o opozycji lubelskiej. Mieliśmy lecieć do Bolonii, aby razem z kombatantami uczcić wyzwolenie Bolonii przez 2. Korpus Polski gen. Władysława Andersa.

Przypomnieć Włochom, że to zrobili Polacy. Mieliśmy lecieć tym samym Tu-154.

On jednakże poleciał wcześniej do Rosji. Chciał być ze swoimi weteranami, którzy dla Niego byli przykładem, jak należy zachowywać się w sytuacjach skrajnych, jak należy kochać Polskę. Miała to być krótka podróż – rano wylot, po południu w domu. Nikt nie wiedział, że jest to Jego i innych podróż ku wieczności. Ciężko nam wszystkim rozstać się z Januszem. Ciężko bardzo Joannie – Jego żonie, Jego dzieciom. Wiem, że był z Wami bardzo szczęśliwy. Wiem, że to dla Was straszna strata, straszne uderzenie. Ale to dla nas też niepowetowana strata. Strata dla całej Polski.

\*\*\*

Bogdan Borusewicz jest Marszałkiem Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.